NARÓD I WOJSKO

ROK II MARZEC 1942 ROKU NR 3 (5)

RZEMIEŚLNICY MORDU, CZY ŻOŁNIERZE IDEI?

Wojsko jest przeznaczone do walki. Armię tworzy się i szkoli dla prowadzenia wojny. Są to pewniki tak oczywiste, że wydają się poprostu frazesem. Jednak głębokie zrozumienie tych prostych prawd zmusza nas do wysnucia dalszych wniosków. Prowadzi do ustalenia podstaw wychowania w wojsku.

Pamiętajmy, że wojnę poprzedzają długie lata pokoju. Lata, w czasie których nie ma zmagań z wrogiem zewnętrznym, w których brak jest praktycznej szkoły wyszkolenia bojowego psychiki żołnierza. I tu powstaje problem: jakie wychowanie zapewnić może wykształcenie instynktu walki i nastawienia bojowego żołnierza, jakimi środkami wychowawczymi należy ten cel osiągnąć?

Bezwzględnie nie zależy nam przecież na wychowaniu zuchwałych zabijaków, którzy w gromadzie, posiadając odwagę i operując sprytem, przy sprzyjających okolicznościach odniosą te czy inne sukcesy. W czasie wojny nie tylko się zabija, ale można i być zabitym. Czasem trzeba iść na pewną śmierć dla dobra całości lub nawet dla honoru armii. Instynkt więc walki — to nie tylko zdolność zabijania. To także i przede wszystkim zdolność do ofiary z życia.

W świetnej książce „Egoizm narodowy wobec etyki" Z. Balicki cytuje następujące zdanie Ruskina: „Rzemiosło żołnierza nie leży w zabijaniu, lecz w gotowości pójścia na śmierć. I za to właśnie świat je szanuje. Mord jest dziełem zbrodniarza i świat nigdy nie otaczał go szacunkiem. Powodem czci dla żołnierza jest to, że życie swe oddaje na usługi społeczności".

Jakie wychowanie więc zdoła połączyć w żołnierzu instynkt walki z duchem ofiary? Jakie metody wychowawcze stworzą człowieka, który zdolny będzie nie tylko do zabijania, ale i do poświęcenia?

Instynkt walki w charakterze człowieka nie kształtuje się tylko na wypadek wojny. Musi istnieć stale, musi być cechą charakteru, a nie tylko nastawieniem na pewną ewentualność w życiu, która być może (zdarzają się i takie pokolenia), wogóle nie nastąpi. Ta cecha charakteru wyrabia się nie tylko w zbrojnym zetknięciu z żołnierzem wrogiej armii. Wynika ona **z zasadniczej postawy człowieka wobec życia.**

Żołnierz, posiadający instynkt walki w swym charakterze, walczy ciągle. Posiada on swą zasadniczą ideę, postawę wobec życia, posiada prawdę, która jest dla niego bezwzględną i której chce wszystko podporządkować. Popularnie mówiąc, posiada zasady.

Tym zasadom podporządkowuje przede wszystkim samego siebie. To najtrudniejszy przeciwnik do zwalczenia. To wykuwanie charakteru. Dopiero wówczas, gdy odbędzie tę zasadniczą walkę, gdy stworzy własny charakter, jego instynkt walki każe mu kształtować świat, to jest to wszystko, co go otacza. Prawda jest jedna. Prawda jest bezwzględna. Wiara w tę prawdę, wiara w ideę daje mu siłę, moc i pełnię przekonania w narzucaniu otaczającemu go światu nowego porządku. Człowiek ten wydaje bezwzględną walkę przede wszystkim wrogim ideom, złym stosunkom i ludziom, którzy w jego prawdę godzą i wrogim, złym zasadom hołdują. Nie ma nic w nim z tej tolerancyjności, które wyrobiły w człowieku idee 19-go wieku, zasady liberalizmu, a która prowadziła do braku przekonań, uznawaniu „kilku prawd", wybieraniu „wygodnych" zasad, patrzenia przez palce na świństwa i łajdactwa własne i innych. Szacunek dla przeciwnika, który choć w służbie błędnej idei, ale uczciwie, szczerze i bezkompromisowo o nią walczy — to rzecz zupełnie inna. Uznajemy jego dobrą wiarę, szanujemy głębokie przekonanie — ale na zasadach honorowych wydajemy mu walkę w imię prawdy, która musi ukształtować świat.

Nie będzie dobrym żołnierzem ten, kto w codziennym życiu zatracił własną postawę i chęć do walki, kto wychowany został w zasadach „lojalności", pacyficznego podporządkowania się cudzemu zdaniu w imię świętej jedności i spokoju. Nie będzie miał ducha ofensywy. Jak w czasie pokoju nie zdobywał świata, tak i z bronią w ręku nie będzie z wiarą walczył i zdobywał.

Poeta polski, analizując wojnę obecną, tak pisze:

„Jakże zwyciężysz, bracie, i jak ja
zwyciężę?
Od lat już nie władamy nijakim orężem,
od lat już uchodzimy przed śmiertelnym
starciem,
od lat już nie czuwamy śród nocy na
warcie —
jakże zwyciężysz, bracie, i jak ja
zwyciężę?

i dalej:

„Jakże się spełnisz, bracie, w jednej tylko
bitwie,

gdyś się spełnić nie umiał w tylu innych bojach,
gdy na sercu strzaskaną z dawien dawna zbroją
srebrzona wyrzeczeniem..."

Nie o ćwiczenia z bronią tu chodzi, nie o praktykę wojenną, choć pisał te wiersze żołnierz. Walka w życiu codziennym, starcie ze złem — oto właściwe przygotowanie żołnierza.

Bitwa, wojna — to tylko wycinek z życia człowieka. Ten wycinek będzie taki, jakim jest całe życie. Pacyfizm wobec każdego zagadnienia — czy instynkt walki z każdą zaporą. Musimy ukuć dla żołnierza polskiego nową zbroję. Zbroję, srebrzoną wyrzeczeniem dla idei i duchem walki z przeciwnościami, zbroję charakteru nowoczesnego Polaka.

SIŁA ZBROJNA I POTENCJAŁ WOJENNY PAŃSTWA

Konflikty zbrojne między państwami, były rozstrzygane dawniej wyłącznie i jedynie przy pomocy siły zbrojnej — organu specjalnie w tym celu stworzonego i utrzymywanego już w czasie pokoju. Całość społeczeństwa udziału bezpośredniego w walce nie brała. Skutki wojny odczuwała tylko ludność, na której terytorium miały miejsce operacje wojenne.

Tak było do roku 1914.

Miniona wojna światowa wprowadziła zasadniczą zmianę w sposobie prowadzenia walki, która stała się — „ogromnym starciem narodów pod bronią, wraz ze wszystkimi ich zasobami materialnymi i duchowymi" (gen. Douhet). Siły zbrojne są tylko zewnętrznymi wyrazicielami mocy walczących narodów. Nowoczesna wojna nie jest już tradycyjną walką sił zbrojnych, ale zmaganiem się ze sobą całych narodów — jednym słowem wojną totalną.

Wojna światowa 1914-18 roku daje nam świetny przykład II Rzeszy — jako państwa, które nie uległo na skutek doznanej klęski na lądzie, morzu czy powietrzu, ale które skapitulowało w wyniku ogólnego wyczerpania sił materialnych i duchowych narodu niemieckiego.

Rzeczywistem zatem wyrazem potęgi wojennej państwa w nowoczesnym tego słowa znaczeniu, będzie nie tylko jego zorganizowana siła zbrojna, ale także wszystkie źródła energii i zasobów narodowych, rozumianych w sensie nie tylko materialnym, ale i duchowym, które stanowią o wielkości potencjału wojennego.

Tu powstaje zagadnienie, jak rozgraniczyć pojęcie siły zbrojnej i potencjału wojennego, tych dwóch nierozdzielnych składników potęgi wojennej nowoczesnego państwa. Otóż odrazu możemy powiedzieć, że jest to zagadnienie bardzo trudne, gdyż dokładnych granic między siłą zbrojną, a potencjałem wojennym jak dotychczas nie udało się ustalić. Sama nawet definicja siły zbrojnej przedstawia poważną trudność na skutek ewolucji, czy też prawie, że rewolucji w sposobie prowadzenia nowoczesnej wojny.

Do niedawna myślano, że siła zbrojna to poprostu wojsko, składające się z obywateli powołanych do służby państwu, lub też całokształt czynników danego państwa, przeznaczonych do jego bezpośredniej obrony. Oczywiście, że te sformułowania nie mogą nas teraz zadowolić w obliczu toczących się wojen totalnych.

Za siłę zbrojną nowoczesnego państwa będziemy obecnie uważać całokształt sił militarnych i z nimi współdziałających, przeznaczonych do obrony państwa i jego interesów, oraz realizowania orężem jego misji dziejowej.

Jest to definicja znacznie rozszerzona, która uelastycznia pojęcie siły zbrojnej i pozwala państwu na użycie jej nie tylko w celach obronnych, ale także w pewnych wypadkach zaczepnych.

Oczywiście, że ścisłość definicji siły zbrojnej ulegnie w szczególności zachwianiu w okresie wojny, kiedy to nagromadzona w czasie pokoju energia potencjalna zasobów narodowych, zamieni się bez reszty w energię kinetyczną, by wspólnie z siłą zbrojną utworzyć jednolite narzędzie wojny, będącej wyrazem potęgi wojennej narodu.

Wartość i znaczenie potencjału wojennego uwypukla się w szczególności w tych krytycznych momentach walki, kiedy żadna ze stron nie może odnieść rozstrzygającego zwycięstwa na lądzie, morzu, czy w powietrzu, a wojna staje się długotrwałą i jej wynik uzależnia się właśnie od potęgi duchowej i materialnej narodów walczących.

W czasie wojny strony wojujące prowadzą w specjalnie utworzonych w tym celu komórkach przy sztabie naczelnego wodza, statystyki strat nieprzyjaciela, poniesionych w ludziach i materiale wojennym oraz oznak osłabienia moralnego. Straty te osłabiają w mniejszym lub większym stopniu potencjał wojenny. można je coprawda uzupełnić, ale tylko w pewnych granicach. Gdy te granice zostaną przekroczone, nastąpi wówczas ogólne załamanie się kraju prowadzącego wojnę, które może równie dobrze doprowadzić do przegrania wojny, jak klęska na którymkolwiek z trzech terenów walki, t. j. na morzu, w powietrzu, lub na lądzie.

Nic też dziwnego, że już w czasie pokoju jedną z zasadniczych trosk państwa, przy tworzeniu odpowiedniej potęgi wojennej, jest troska o wzmocnienie narodowego potencjału wojennego. Praca ta ujawnia się w zakresie:

wychowania narodowego,

przysposobienia wojennego ludzi obojga płci,

zwiększaniu naturalnego przyrostu ludności,

rozbudowy przemysłu wojennego,

gromadzenie odpowiednich surowców i szukanie namiastek,

udoskonalania i pomnażania środków transportowych w dziedzinie komunikacji morskiej i rzecznej, lądowej i powietrznej.

Praca nad podniesieniem potencjału wojennego nie może być prowadzona w oderwaniu od ogólnego rozwoju państwa i musi się łączyć w ścisłej harmonii ze wzrostem dobra narodowego, oraz potęgi gospodarczej i kulturalnej. Np. nie może państwo wziąć udziału w wyścigu zbrojeń morskich czy lotniczych, jeżeli nie ma ku temu odpowiedniej ilości stoczni, fabryk i surowców.

W pracy nad powiększaniem potencjału wojennego i siły zbrojnej istnieje zasadnicza różnica, gdyż pierwsza, to tworzenie nowych wartości materialnych i duchowych narodu, druga natomiast — to przeobrażanie przez organizację tego co w państwie istnieje w maksimum siły zbrojnej — siły niszczącej.

Praca nad powiększeniem potencjału wojennego jest obowiązkiem wszystkich obywateli, organizowanie zaś siły zbrojnej winno być w zasadzie udziałem czynników do tego powołanych.

W odniesieniu do Polski należy zauważyć, że winna ona zwrócić głównie uwagę na zagadnienie wytworzenia odpowiedniego potencjału wojennego, a przemysłu wojennego w szczególności.

O wartość siły zbrojnej przy zapewnieniu jej należytej organizacji, możemy być spokojni, z uwagi na znane wartości i tradycje żołnierza polskiego.

Tylko uprzemysłowienie kraju pozwoli nam zaopatrzyć armię, marynarkę i lotnictwo w nowoczesny sprzęt wojenny, odpowiedniej jakości i ilości, oraz uniezależnić nas gospodarczo od zagranicy, a co za tym idzie i politycznie.

Oczywiście, że tej pracy nie będzie można wykonać bez gruntownej przebudowy gospodarczej państwa. Tym trudniejszej, że na przeszkodzie ku temu będzie stało nie tylko ogólne zacofanie kraju pod względem gospodarczym, spowodowane 150-cio letnią niewolą, oraz zniszczenia obecnej wojny, ale też wiekowa niechęć naszego społeczeństwa do spraw gospodarczych.

Zagadnienie potencjału wojennego państwa jest tak doniosłe, że stwierdzamy z wojskowego punktu widzenia już dziś konieczność prowadzenia odpowiednich studiów i przygotowań w tym kierunku.

POBOROWI ARMII POLSKIEJ W KRAJU

Już trzy roczniki poborowych w Polsce nie mogły otrzymać przeszkolenia w służbie wojskowej. Jest to sprawa nader poważna na tle wielkich zadań wojskowych jakie przed nami stoją i które w znacznej mierze będą musiały być rozwiązane przez siły sformowane w kraju.

Mimo powstania i dalszego tworzenia wojsk polskich na obczyźnie, z natury rzeczy w małych rozmiarach, kraj pozostanie zasadniczym źródłem sił, zwłaszcza rezerw. Kraj też będzie musiał samodzielnie przy pomocy tylko własnych sił opanować sytuację w krytycznych początkach przełomu. Z tych wszystkich względów trzeba bardzo poważnie podejść do kwestii przeszkolenia poborowych okresu wojennego, nie lekceważąc aktualnych możliwości rozwiązania problemu w niewielkim choćby zakresie. Nie można również pominąć w tej sprawie argumentów wychowawczych. Młodzież w wieku poborowym pełna patriotyzmu i zapału, rwie się do pracy wojskowej. Nie można ochotników naszych zaniedbać lub pozwolić, aby ich gorąca krew i chęć czynu była wyzyskana przez obcych agentów, którzy już dziś chcą szafować krwią polską w akcii dywersyjnej na rzecz Moskwy.

Młodzieżą naszą musimy się zająć, pchnąć ją w odpowiednim kierunku — szkolić wojskowo w ramach dzisiejszych możliwości. W przeciwnym wypadku czynilibyśmy jej krzywdę, a wyrządzalibyśmy szkodę wojsku. Z każdym rokiem przedłużającej się okupacji, staje się koniecznością coraz bardziej oczywistą podstawowe szkolenie materiału surowego. Nie należy przytem bynajmniej umniejszać konieczność dalszego szkolenia na kursach podchorążych, kursach oficerskich i podoficerskich oraz fachowych specjalnych. To zagadnienie jednak, jako znajdujące znacznie więcej zrozumienia i prób realizacji, odkładamy do omówienia w następnych numerach.

Szkolenie przynosi również korzyść szkolącym, podciągając ich samych i zmuszając do aktualizowania nabytych dawniej wiadomości. Przy szkoleniu na każdym poziomie należy pamiętać o konieczności rozwijania wiadomości wraz z postępem techniki i taktyki wojennej, która przechodzi stałą ewolucję, a czasem nawet w ciągu krótkiego czasu podlega wprost rewolucyjnym zmianom. Zadanie szkolenia, które w zakresie elementarnym określamy jako zapoznanie się z podstawowymi wiadomościami i umiejętnościami w zakresie szkolenia, winno być realizowane przez wszystkie organizacje. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń można już podać pewne ogólne wytyczne oraz przykłady praktyczne metod

szkolenia elementarnego w dzisiejszych warunkach.

W pierwszym rzędzie należy zwrócić przy szkoleniu uwagę **na walki o miejscowości, walki w miejscowościach, walkę partyzancką**, gdyż taki charakter będą miały przyszłe walki. Nasze dawne regulaminy, czy instrukcje, są dla nas dziś zbyt skąpe, jeśli chodzi o tego rodzaju walki. Trzeba sięgnąć do źródeł sowieckich czy niemieckich, uzupełnić nasze wiadomości i ułożone w ścisły program podać do szkolenia.

Walka z bronią pancerną, której w początkowem stadium walki mieć nie będziemy, a którą musimy zwalczać, — należy obznajmić szkolonych z osławionym sposobem użycia butelek z benzyną, unieszkodliwianiem jej przy pomocy wiązek granatów, zapoznać z budową przeszkód, barykad, pułapek, przepuszczanie pojedyńczych czołgów i uniemożliwieniem im powrotu, celem zabrania załogi i sprzętu.

Należy szkolić **o. p. l. i o. p. g.** W pierwszym stadium także o. p. l. będzie stosowana przeważnie bierna, należy jednak wpoić pojęcie, że nie wolno opuścić stanowiska, że w czasie nalotu należy wykonywać swoje zadanie, że tylko taki żołnierz, który potrafi opanować swoje nerwy, jest żołnierzem pełnowartościowym. Co do o. p g. należy nauczyć zachowania się w czasie ataku gazowego, użycia maski i wszystkich innych czynności, związanych z ćwiczeniami w masce, o których zresztą nasze instrukcje i regulaminy wyraźnie mówią. A więc rozpoznanie gazu, działanie, skutki, zabezpieczenie się przed gazem.

Powyższe uwagi dotyczą wyszkolenia bojowego.

Nauka o broni. Ponieważ trudno nam dziś o broń, można przerabiać wyszkolenie praktyczne na rysunkach, o które znacznie łatwiej się wystarać. O ile mamy możliwości szkolenia praktycznego z bronią (pistolet), należy z nich korzystać, lecz tak zorganizować ćwiczenie, by nie zagrażało bezpieczeństwu. Pozatym należy wziąć pod uwagę, że w chwili przełomu w ręku mieć będziemy przeważnie sprzęt niemiecki, czy kb., czy r. k. m., czy jakikolwiekbądź inny sprzęt. Sprzęt ten dziś musimy poznać, musimy wiedzieć jak go użyć. Powinni się z tym sprzętem zapoznać oficerowie, podoficerowie, czy podchorążowie i element surowy. Przy dość dokładnym opisie tej broni w rysunku i możliwości obejrzenia jej, można wyrobić pewne skonkretyzowane o niej pojęcie.

Wyszkolenie strzeleckie jest nie mniej ważne. Każdy szkolący się musi zapoznać się z nauką celowania. Są to ćwiczenia proste, których w każdym lokalu nauczyć można. Jako sprzęt pomocniczy potrzebna będzie muszka i szczerbina zrobiona w metalu na obrączce, która obsadzona na kij, może służyć do celowania oraz przerabiania trójkąta błędów. W miastach, gdzie są strzelnice wiatrówkowe, można je wykorzystać i tam element szkolący się może przeprowadzić strzelania i wprawiać oko, rękę, palce. Pozatym można strzelać z pistoletów wiatrówek w mieszkaniach. Ćwiczenia te przyniosą dużą korzyść.

Terenoznawstwo przerabiać praktycznie. Sprzęt: busola, kompas, mapa, lornetka. Należy przerobić marsz na kierunek, mierzenie kąta kierunkowego, sporządzanie szkiców w terenie. Pojęcie terenu musi być znane szkolącemu się z punktu widzenia wojskowego, a więc ochrona, zasłona, horyzont, stok, przeciwstok itd., muszą mu być znane z punktu widzenia wykorzystania własnego i przez nieprzyjaciela.

Duże trudności szkolenia elementarnego w obecnych warunkach bezwzględnie nie mogą być przeszkodą do podjęcia tej pracy, ani zniechęcić do niej. Dopiero praktyka wykazuje, że rezultaty przechodzą nieraz śmiałe oczekiwania. Jeżeli w dzisiejszych skromnych możliwościach można przyjąć za dobry wynik przeszkolenie w 50 proc. normalnego programu, to i to będzie miało znaczenie w chwilach krytycznych.

NOWOCZESNA KAWALERIA

Począwszy od wojny światowej 1914-18 roku kawaleria przechodzi kryzys. Okres wojny pozycyjnej pozbawił kawalerię jej przyrodzonych form i możliwości działania. W obecnej wojnie ruchowej, która teoretycznie otwierała duże pole do działania kawalerii, lotnictwo w dużej mierze zastąpiło kawalerię w działaniach rozpoznawczych i operacyjnych, a sama kawaleria okazała się bardzo wrażliwą na działanie lotnictwa przeciwnika. Podobnie, i bodajże w jeszcze większej mierze pogłębiła kryzys kawalerii, stawiając poprostu pod znakiem zapytania potrzebę jej istnienia i użyteczności, broń pancerno-motorowa, która prawie bez reszty i to w granicach o wiele większych i skuteczniejszych przejęła na siebie dotychczasowe zadania kawalerii, zarazem nieodporną na działanie broni pancernej przeciwnika jeszcze w większym stopniu niż w stosunku do lotnictwa.

Wyciągając odpowiednie wnioski z powyższego stanu rzeczy, w dużej mierze oparte na doświadczeniach wojennych zwłaszcza wojny domowej w Hiszpanii

(głównie Niemcy i Włochy), a częściowo tylko na studiach wyprzedzających własne doświadczenia wojenne (Rosja), armia niemiecka weszła do obecnej wojny prawie że bez kawalerii (wielkich jednostek kawalerii, które jeszcze przed wojną zostały zredukowane do jednej brygady,— rzecz znamienna — stacjonującej w Prusach Wschodnich), gdy natomiast Rosja, a przed tym i Polska, zachowały ją w pełnych rozmiarach.

Nie chcąc dopuścić, zwłaszcza jeśli chodzi o Polskę, przedwczesnych jeszcze wniosków, warto przypomnieć, że jeszcze na przełomie kryzysu kawalerii i to w jego początkowym stadium, kiedy broń pancerno - motorowa jako taka dopiero powstawała, pewien niemiecki generał kawalerii powiedział:

„Dotąd nie uwierzę w powszechną motoryzację wojska, a całkowite wyparcie broni konnych, dopóki wieś (dosłownie— każda wieś) nie będzie miała zarówno benzyny, jak owsa".

Pomimo, że zdanie to w warunkach późniejszych zdobyczy i doświadczeń straciło wiele na wartości, to jednak zachowało pewne znaczenie nie tylko ze względu na całokształt spraw związanych z motoryzacją i kwestją wykorzystania wojsk pancerno - motorowych w różnych warunkach operacyjnych, gospodarczo - komunikacyjnych i atmosferyczno - klimatycznych (np. w warunkach zimy rosyjskiej obecny kryzys niemieckiej broni pancerno - motorowej, a dojście do głosu kawalerii rosyjskiej), ale i wskutek tego, że są pewne granice, poniżej których nie może spaść użyteczność konia i tym samym broni konnych, a których — przynajmniej teoretycznie — nie może przekroczyć t. zw. motoryzacja wojsk.

Niezależnie od powyższych rozważań za i przeciw, za dalszym istnieniem kawalerii przemawiają następujące zasadnicze względy:

— posiada ona zawsze większą ruchliwość i elastyczność w użyciu i działaniu, niż piechota,

— w przeciwieństwie do wojsk pancerno - motorowych, właściwej konkurencji kawalerii, jest ona mniej ograniczona w wyborze i wykorzystaniu terenu działania,

— duch bojowy i wypróbowana spoistość oddziałów kawalerii stawiają ją pod tym względem w rzędzie najbardziej wartościowych broni.

Równocześnie jednak należy wziąć pod uwagę, że kawaleria:

— jest więcej wrażliwa, niż piechota i wojska zmotoryzowane na wysiłki w polu, a raczej warunki odpoczynku po większych działaniach,

— nie może posiadać bez zmniejszenia jej ruchliwości większej siły ogniowej, potrzebnej w nowoczesnej walce, będąc przy tym bardzo wrażliwą na broń pancerną i lotnictwo przeciwnika. I wreszcie:

— dzięki tak jednym, jak i drugim powodom, ustępuje ona pod względem ruchliwości i skuteczności działania wojskom pancerno - motorowym.

Powyższe rozważania prowadzą do wniosku, że przy zachowaniu tych samych zadań kawalerii, które sprowadzają się głównie do działań rozpoznawczych, należy częściowo zachować jej dawne formy, a częściowo znaleźć nowe formy istnienia.

Na tym tle, jak i dotąd, pierwszą formę organizacyjną kawalerii stanowią brygady kawalerii. Brygady te w warunkach Polski będą miały swą rację bytu zasadniczo tylko na wschodzie. Stąd ich ilość, biorąc pod uwagę przyszły rozwój wojsk pancerno - motorowych, powinna wynosić 4 — 5 brygad, odpowiednio wzmocnionych zwłaszcza przez broń pancerną (rozpoznawcze i lekkie czołgi), środki przeciwpancerne i przeciwlotnicze (działka ppanc. i ckm. oraz działa plotn.), oraz przez organiczne posiadanie zmotoryzowanych baonów strzelców, po jednym na każdą brygadę, z dodaniem czwartych baterii do dywizjonów artylerii konnej (częściowo zmotoryzowanych).

Druga forma istnienia kawalerii już znalazła swe zastosowanie w niemieckiej armii, w postaci oddziałów rozpoznawczych dywizji piechoty, w których kawaleria stanowi gros. W skład takiego oddziału rozpoznawczego poza zmotoryzowanymi dowództwem O. R., oddziałami łączności i saperów, wchodzą:

— kompania cyklistów, jako kompania strzelecka,

— kompania motocyklistów, jako główne kompania ckm. i br. tow.,

— 1—2 szwadrony konne,

— kompania br. panc. i ppanc.

Jeżeli dodać do takiego oddziału rozpoznawczego jeszcze zmotoryzowany pluton lub materię artylerii oraz bardzej rozbudować broń pancerną i środki ppanc. i plotn., siła i zdolność rozpoznawcza takiego oddziału będzie o wiele większa i skuteczniejsza, aniżeli np. pułku kawalerii, działającego w rozpoznaniu przed brygadą kawalerii, a tym bardziej niż t. zw. kawalerii dywizyjnej, która w ramach polskiej dywizji piechoty składała się z dwóch szwadronów „Krakusów", które nie mogły stanowić żadnego elementu rozpoznawczo - bojowego.

Podając powyższe rozwiązanie sprawy nowoczesnej kawalerii głównie na przykładach Polski, wydaje się, że upada kwestia skasowania kawalerii w wojsku nowoczesnym. Przez utrzymanie kawalerii w dwóch powyższych formach, wykorzystamy dotychczasowy duży dorobek tej broni i zachowamy w armji polskiej jej piękne tradycje.

Za nieuzasadniony należy przy tym uważać pociąg we Francji i w Polsce przedwojennej, do przekształcenia, jeśli nie

wszystkich, to przynajmniej części pułków kawalerii i dywizjonów artylerii konnej na „zmotoryzowane pułki kawalerii" i „zmotoryzowane dywizjony artylerii konnej", ale bez koni, podczas gdy zmotoryzowanymi pułkami winny być tylko pułki piechoty, które najbardziej przez swe wyszkolenie, zaprawę i tradycje, nadają się do wykonywania twardych zadań, jakie w tej wojnie stają przed dywizjami pancerno - motorowymi.

Wracając natomiast do kawalerii w jej klasycznej formie wielkich jednostek, nie możemy nie stwierdzić, że w obecnym właśnie okresie walk na wschodzie, oddaje ona duże usługi armii sowieckiej, brakuje jej zaś po stronie niemieckiej. Odtworzyć kawalerię nie jest jednak łatwo.

LOTNICTWO NA DALEKIM WSCHODZIE

Wojnę powietrzną na Dalekim Wschodzie charakteryzuje zdecydowana przewaga lotnictwa japońskiego nad siłami powietrznymi USA, Anglii i Holandii.

Ogólny stan lotnictwa japońskiej armii i marynarki fachowa prasa niemiecka oceniała w roku 1939 na 2.600 samolotów. Personel zaś lotniczy miał wynosić wówczas ponad 33.000 ludzi. W grudniu 1941 roku zgodnie z oświadczeniem premiera japońskiego Toyo, flota powietrzna Nipponu rozporządzała ponad 4.000 samolotów bojowych armii i marynarki.

Połączone siły lotnicze Ameryki, Anglii i Holandii na Dalekim Wschodzie nie wiele wykraczały ponad jedną trzecią ogólnej ilości samolotów, jakie rzuciła Japonia do walki o Pacyfik. Wartość jednak lotnictwa sprzymierzonych obniżała znacznie ta okoliczność, że eskadry ich były rozdzielone, gdy flota japońska skoncentrowana i gotowa do uderzenia całością sił w wybranym punkcie.

Sama istota działań wojennych sił powietrznych Japonii wypływa ze swoistej organizacji jej lotnictwa bojowego, które nie jest jak w innych krajach samodzielnym składnikiem siły zbrojnej, a stanowi tylko „powietrzne ramię" armii lądowej i marynarki wojennej. Naturalnym tego wynikiem jest ścisła współpraca lotnictwa z siłami armii i floty, wyrażająca się ograniczeniem długodystansowych nalotów strategicznych, na rzecz krótkodystansowych nalotów taktycznych. Polegają one na skupieniu wielkich sił lotniczych, w celu bezpośredniego wspomagania walczących jednostek armii i floty.

Taktyka lotnictwa japońskiego jest wzorowana do pewnego stopnia na niemieckiej. Stara ono się przede wszystkiem niszczyć lotniska i samoloty na ziemi, by uniemożliwić przeciwnikowi korzystanie z własnej pomocy lotniczej i tym łatwiej atakować jego siły lądowe, a w pierwszym rzędzie, jak na Pacyfiku — morskie. Japończycy stosują tylko system nalotów krótkodystansowych, które torują drogę postępującym bezpośrednio lub z tyłu oddziałom lądowym.

Klasycznym przykładem ścisłej współpracy lotnictwa i oddziałów walczących na lądzie, jest kampania wojenna na półwyspie Malajskim, na morzu — bitwa w zatoce Pearl Harbor na Hawajach.

Jak dotąd, lotnictwo japońskie długodystansowych lotów strategicznych nie wykonywało. Przypuszczać należy, że jest to wynikiem słabości do pewnego stopnia japońskiego lotnictwa myśliwskiego, które nie jest widocznie zdolne do towarzyszenia długodystansowym bombowcom i zapewnienia im należytej ochrony. Doświadczenia wykazały, że podstawę potęgi lotniczej stanowią myśliwce, które torują drogę bombowcom. Długodystansowe naloty bez asysty myśliwców nie wchodzą w rachubę, a nawet krótkodystansowe są ryzykowne.

Dotychczas Japończycy nie natrafili nigdzie na poważniejszy opór ze strony lotnictwa mocarstw anglosaskich. Jest to głównie wynikiem zniszczenia już w pierwszych niemal momentach wojny ponad połowy stanu sił powietrznych Anglii i Ameryki, stacjonowanych na Dalekim Wschodzie, wynikłego wskutek ogólnego zaskoczenia tych państw wojną na Pacyfiku.

W bitwie lotniczo - morskiej pod Kuantan angielskie okręty liniowe „Prince of Wales" i „Repulse" były zupełnie pozbawione jakiejkolwiek ochrony myśliwców, które w wojnie na Pacyfiku grają decydującą rolę.

Brak lotnictwa — wogóle, a myśliwskiego w szczególności, jest jedną z przyczyn niepowodzeń mocarstw anglo-saskich na Pacyfiku.

Z pośród sprzętu wysyłanego na Daleki Wschód, w pierwszym rzędzie winny się znajdować samoloty myśliwskie typu „Tomahawk" i „Spitfire". Ich wielką przydatność wykazała ostatnia z tak bardzo rzadkich bitew powietrznych na Dalekim Wschodzie nad Rangunem, w której to myśliwce amerykańskie typu „Buffalo" strąciły ponad 10 samolotów z kilkudziesięciu atakujących miasto bombowców japońskich.

Słynna „Batlle of England" z września i października 1940 roku wykazała dobitnie, że przy pomocy stosunkowo nielicznego lotnictwa myśliwskiego można odeprzeć z powodzeniem nawet atak przeważającego lotnictwa bombardującego.

POLSKA MARYNARKA WOJENNA

Święto marynarki wojennej — 22-ga rocznica pamiętnych „zaślubin Polski z morzem" — było uroczyście obchodzone w dniu 10 lutego rb., zarówno w Londynie, jak w rozsianych po świecie skupieniach wychodztwa polskiego.

Z okazji tego święta gen. Sikorski wysłał do dowódcy marynarki polskiej następującą depeszę:

„Marynarzom polskim, walczącym chlubnie od przeszło 2 lat o wielkość i niepodległość Polski, przesyłam serdeczne życzenia i najlepsze pozdrowienia żołnierskie. Widziałem Was kilka razy przy pracy i w boju, wiem, że zachowujecie nie tylko swe wspaniałe cechy, ale służąc u boku najpotężniejszej i zaprzyjaźnionej z nami marynarki, zdobędziecie nowe doświadczenie, które wykorzystacie w wolnej Polsce. Z wiarą w zwycięstwo, które będzie Waszym udziałem, służcie dalej z bohaterstwem i poświęceniem dla Rzeczypospolitej."

W związku ze świętem marynarki polskiej przemawiał kontradmirał Świrski, szef kierownictwa marynarki, podkreślając, że jednostki polskie biorą udział w walkach od Szpicbergu do Aleksandrii, od Norwegii do Kanady. Admirał Świrski omawiał sukcesy, odniesione przez polską flotę wojenną, która zyskała takie uznanie najpotężniejszej marynarki świata, jaką jest flota wielkobrytyjska, że — rzecz niespotykana w historii — oficerom polskim powierzona jest komenda na statkach angielskich.

Nie będzie od rzeczy przypomnieć w krótkich słowach dzieje polskiej marynarki wojennej od jesieni roku 1939, tym bardziej, że wśród zawieruchy wojennej nie do wszystkich dotarły bliższe wiadomości na ten temat.

Z chwilą wybuchu wojny polsko-niemieckiej, znaczna część naszej floty opuściła Gdynię i podążyła przez Skagerrak i Kattegat do portów angielskich, by tam kontynuować walkę z Niemcami u boku marynarki W. Brytanii. Do Anglii zdołały przedostać się trzy jednostki nadwodne (kontrtorpedowce „Grom", „Błyskawica" i „Burza") i dwie łodzie podwodne („Orzeł" i „Wilk"). Mimo swych niewielkich rozmiarów, flota polska wykazała się w walkach z niemiecką marynarką wojenną i handlową na Morzu Północnym doskonałym wyćwiczeniem żeglarskim i wojskowym, które zjednało jej rozgłos w całym świecie i wielkie uznanie admiralicji brytyjskiej.

Podczas kampanii norweskiej, w kwietniu i maju 1940 r., kontrtorpedowce polskie biorą udział wespół z brytyjską „Wielką Flotą" w akcji przeciwko marynarce niemieckiej pod Narvikiem, ostrzeliwując swymi armatami porty nadbrzeżne norweskie, opanowane przez Niemców i chroniąc brytyjskie pancerniki przed atakami niemieckich samolotów i łodzi podwodnych. W tych operacjach ginie bohatersko kontrtorpedowiec „Grom" (3-go maja 1940 r.). Druga jednostka floty polskiej — łódź podwodna „Orzeł", okrywa się sławą podczas swego kilkumiesięcznego pływania krążowniczego na morzu Północnym. Topi ona około 10 statków marynarce handlowej niemieckiej, m. in. torpeduje „Deutschland" — statek o pojemności 8.000 B. R. T. 12-go czerwca 1940 r. ginie ona w zatoce niemieckiej.

Przez ten czas marynarka polska w Anglii powiększa się o szereg nowych jednostek wojennych, z których kontrtorpedowiec „Piorun" i łódź podwodna O. R. P. „Sokół" — odniosły już szereg sukcesów w walce z flotą niemiecką. I tak O. R. P. „Piorun" bierze w ostatnich dniach maja 1941 r. udział w słynnym pościgu i walce floty brytyjskiej z najpotężniejszym okrętem bojowym III Rzeszy — pancernikiem „Bismarck". Kontrtorpedowiec polski odnajduje na zachód od Irlandii umykającego dreagnoughta niemieckiego, wymienia z nim szereg salw i depeszami iskrowymi zawiadamia sprzymierzoną marynarkę wojenną W. Brytanii o miejscu położenia „Bismarcka". Ten czyn okrętu wojennego Rzeczypospolitej, zostaje podany przez radio angielskie i znajduje wielkie uznanie w brytyjskiej admiralicji.

Łódź podwodna O. R. P. „Sokół", na której stosunkowo jeszcze krótko powiewa bandera wojenna z Białym Orłem, odznaczyła się już zatopieniem szeregu statków niemieckich.

W tej chwili flota polska jest znacznie silniejsza od składu naszych sił zbrojnych z przed września 1939 r. Bazuje ona w zatoce szkockiej Firthofthorth, oraz w porcie La Valetta na morzu Śródziemnym, w globalnym składzie 2 dywizjonów kontrtorpedowców (6 jednostek), 1 dywizjonu łodzi podwodnych (2 do 3 jednostek) i jednego dywizjonu okrętów pomocniczych (3 jednostki).

Z jednostek wojennych, które przedarły się z Bałtyku na Morze Północne, pełnią jeszcze służbę w marynarce polskiej w Anglii dwa kontrtorpedowce „Błyskawica" i „Burza", oraz jedna łódź podwodna „Wilk" (1000 ton). Warto tu jeszcze dodać, że okręty wojenne polskiej marynarki klasy „Błyskawica" należą do największych, najszybszych i najlepiej uzbrojonych kontrtorpedowców świata. Przy wyporności ponad 2.000 ton, rozwijają one zawrotną szybkość 42 węzłów i są uzbrojone w 7 dział 12 cm., oraz mają 4 działka przeciwlotnicze. Personel naszej marynarki wojennej według danych ze źródeł nie-

mieckich (Marine Rundschau) wynosić ma 200 oficerów i 1350 marynarzy. Ogólnie można powiedzieć, że jakkolwiek marynarka wojenna Rzeczypospolitej nie jest liczna, jest jednak zupełnie nowoczesna, rozporządzająca nie tylko doskonałym sprzętem, pochodzącym ze stoczni angielskich i amerykańskich, ale także świetnie wyćwiczonym w sztuce wojennej i bardzo wysoko stojącym pod względem żeglarskim korpusem morskim, o którym Anglicy — najlepsi marynarze świata — wyrażają się w samych tylko superlatywach.

Ponieważ szereg naszych oficerów i marynarzy, na skutek szczupłości sprzętu, posiadanego przez naszą flotę wojenną, odbywa stage na okrętach wojennych Royal Navy, przeto nie ulega wątpliwości, że ten kilkoletni okres pracy podniesie znacznie wartość bojową naszej floty, wyćwiczenie jej załóg — co nie może pozostać bez wpływu na rozwój i potęgę naszej marynarki wojennej w Polsce Odrodzonej...

Wszystko to napełnia nas głębokim przeświadczeniem, że z chwilą odrodzenia naszej Ojczyzny, parlament polski w zrozumieniu korzyści, jakie płyną z dostępu do morza i posiadania na nim silnej floty wojennej, uchwali odpowiednie kredyty na realizację pierwszego i wielkiego programu morskiego rozbudowy marynarki wojennej Rzeczypospolitej.

PRZEGLĄD WOJSKOWO - POLITYCZNY

„Zwycięska obrona" na wschodzie. Takim dziwolągiem językowym określiła prasa niemiecka charakter operacyj zimowych na froncie wschodnim. Dzienniki twierdzą, że wojska rosyjskie nie odniosły żadnego poważniejszego sukcesu, a jedynym wynikiem gwałtownych ataków, przeprowadzanych na froncie od Leningradu do Krymu, są olbrzymie straty czerwonej armii, które muszą odbić się poważnie na jej zdolności bojowej. Zresztą — pisze prasa niemiecka — „mróz zelżał, zima ma się ku końcowi, i obecnie można już stwierdzić, że Niemcy przetrwały zwycięsko kampanię zimową.

Zgoła inaczej zapatruje się na sytuację prasa angielska. „Times" podkreśla słusznie, że mimo iż upłynęło już 6 tygodni od chwili objęcia naczelnego dowództwa armii lądowej przez Hitlera, nie wydarzyły się żadne fakty, któreby wykazały wyższość „strategii intuicji" nad bardziej przyziemną strategią generalnego sztabu. Wojska sowieckie w dalszym ciągu wypierają napastników, tak samo jak i przed rewolucyjnymi zmianami w dowództwie niemieckim.

Bezstronność każe jednak dodać do wywodów dziennika angielskiego, że tempo akcji rosyjskiej w ciągu ostatniego miesiąca nieco osłabło. Tłumaczy się to nie tyle stratami sowieckimi, ile znacznymi posiłkami, jakie w ostatnich tygodniach Niemcy sprowadzili na front wschodni.

Inicjatywa była nadal na całym froncie w rękach rosyjskich. Akcja sowiecka polegała na wyszukiwaniu słabych punktów w liniach przeciwnika i uderzaniu na nie znacznymi siłami. Najczęściej Rosjanom udaje się przedrzeć przez słabo obsadzone linie przeciwnika, Niemcy bowiem trzymają większe siły tylko w ważniejszych i dobrze ufortyfikowanych punktach, co zapewnia im kwatery zimowe i zabezpiecza przed partyzantką. Powstaje w ten sposób nowy system walki, pośredni między wojną ruchową i pozycyjną. Niemcy usuwają się z ważniejszych pozycyj tylko w ostateczności, gdy zagraża im okrążenie ze strony znacznie większych sił nieprzyjacielskich. Natomiast Rosjanie przy pomocy sań motorowych i kawalerii, przenikają wgłąb linii przeciwnika na dużą nieraz odległość. Niema stałej, równej linii frontu, lecz linia zygzagowata, o licznych załamaniach i występach, a nawet enklawach. Ten stan rzeczy nie ułatwia — rzecz prosta — zorientowania się w przebiegu operacyj.

Największym sukcesem rosyjskim w ciągu lutego, był na dużą skalę zakrojony atak na froncie północnym, zmierzający do odcięcia armii operującej pod Leningradem. Po zajęciu kluczowego punktu Staraja Russa, Rosjanie odcięli linie odwrotowe 16-ej armii niemieckiej. Dalsze walki są w toku.

Na froncie środkowym akcjaześrodkowała się w rejonie Smoleńsk — Wiaźma, który jest broniony ze szczególną zaciętością przez Niemców.

Na południu duże siły niemieckie bronią Charkowa, którego nie udało się Rosjanom zdobyć w bezpośrednim ataku. Natomiast poważnie zagrozili oni flance wojsk niemieckich, zajmując Połtawę.

Wreszcie ostatnie dni lutego zaznaczyły się ożywieniem działań wojennych na Krymie, gdzie walki toczą się już od 2 miesięcy ze zmiennym szczęściem, przyczym siły obu stron wzajemnie się równoważą.

Przed ofensywą wiosenną. Nie ulega już dziś najmniejszej wątpliwości, że armia niemiecka na wschodzie ruszy do wielkiej ofensywy na wiosnę. Niemcy nie tylko tego nie ukrywają, ale przeciwnie, ostentacyjnie zapowiadają akcję, która ma otworzyć nową, rozstrzygającą fazę w kampanii rosyjskiej. „Przyjdzie godzina, powiedział Hitler w swej mowie z 30-go stycznia, gdy ziemia stanie się znów twarda i znowu będą mogli po niej kroczyć niemieccy żołnierze. Wówczas pobijemy

wroga". W orędziu wydanym z okazji rocznicy założenia partii narodowo-socjalistycznej Hitler tłumaczył niemożność przybycia na ten obchód do Monachium koniecznością przygotowywania ostatecznego ciosu, jaki ma być zadany wrogowi na wschodzie.

Stawianie prognostyków byłoby tu rzeczą bardzo ryzykowną. Nie rozporządzamy w tym celu dostatecznie pewnymi danymi, zbyt wiele jest niewiadomych, by ocenić wzajemny stosunek sił w chwili decydującego starcia. Można natomiast zdać sobie sprawę z czynników, jakie w ostatnich miesiącach na ten stosunek wpłynęły.

Liczebnie można przyjąć, że staną naprzeciw siebie armie mniej więcej równe. Olbrzymie rezerwy ludzkie pozwolą Rosjanom wyrównać poważne szczerby, jakie wyrządziły w ich szeregach pierwsze miesiące kampanii letniej. Straty niemieckie były mniejsze, ale mniejsze są również możliwości ich wyrównania.

Jakościowo zmiany od czerwca ub. r. wypadły raczej na niekorzyść Niemiec. Armia, która uderzyła na Rosję, stanowiła niewątpliwie wojska doborowe, którym nie dorównywały ani duchem żołnierskim, ani wyszkoleniem oddziały ściągnięte z zachodu wczesną jesienią i częściowo rzucone do walki w październiku i w listopadzie, gdy Hitler dążył za wszelką cenę, lecz w rezultacie bezskutecznie, do zakończenia kampanii przed zimą. Wojska te przebywały przez dłuższy czas we Francji, wśród przymusowej bezczynności, co nie mogło wpłynąć dodatnio na ich zdolność bojową.

Inaczej w Rosji. Najlepsze wojska trzymane tam były w odwodzie i wiele najlepszych jednostek liniowych dotychczas nie brało udziału w walce. Sowiety posługiwały się do tej pory przeważnie oddziałami ukraińskimi, białoruskimi, syberyjskimi itd., natomiast pułki rdzennie rosyjskie zostały użyte w mniejszym stopniu. Można przyjąć, że materiał żołnierski w swym całokształcie jest obecnie lepszy w Sowietach niż przed pół rokiem.

Charakter strat, poniesionych przez obie strony nie wypada również na korzyść Niemiec. Ich korpus oficerski, a zwłaszcza podoficerski — grający w armii niemieckiej tak wielką rolę, został poważnie przetrzebiony. Po stronie sowieckiej, gdzie ton nadaje nie dowództwo, lecz masa, straty na tym odcinku są daleko mniej dotkliwe.

Ciężkim ciosem dla armii niemieckiej było faktyczne pozbawienie jej najwybitniejszych wodzów z Brauchitschem na czele. Był to cios podwójny: utrata niezastąpionych fachowców i zachwianie autorytetu dowództwa w oczach żołnierza.

Sprawa sprzętu nie przedstawia się dla Niemców tak pomyślnie, jak na początku kampanii. Wojna na wschodzie zużywa materiał wojenny w bardzo szybkim tempie. Wchodzą tu w grę nie tylko same działania wojenne, ale olbrzymie przestrzenie, sabotaż, dywersja, niemożność uzupełnienia części zapasowych, co zmusza do porzucenia w polu dział i samochodów. Obecna ofensywa rosyjska również kosztowała Niemców wiele sprzętu pozostawionego nieprzyjacielowi przeważnie ze względu na niemożność wycofania go w porę z wysuniętych pozycji. Stąd zapowiedź Hitlera, zawarta w jego ostatniej mowie o „nowej broni, która nadejdzie z ojczyzny", stąd kampania, prowadzona niezwykle uporczywie w całej prasie niemieckiej na rzecz wzmożenia produkcji zbrojeniowej.

Do czynników, które wywarły wpływ ujemny na psychikę żołnierzy, należy wreszcie niezmiernie ciężka zima. Wyczerpała ona siły kombatantów, uczyniła ich fizycznie, a zapewnie i psychicznie mniej odpornymi na dalsze wysiłki. Szczególnie dał się we znaki brak kwater zimowych. Ciężka zima — rzecz prosta — znacznie mniej dokuczyła żołnierzom sowieckim, przyzwyczajonym od urodzenia do mroźnego klimatu rosyjskiego. Zresztą, ogólne warunki bytowania w sowieckim raju były dla jego mieszkańców najlepszą zaprawą do nadludzkich trudów obecnej kampanii.

Nie można wreszcie pominąć jednej ważnej okoliczności. Dowództwo rosyjskie straciło wprawdzie miliony ludzi i olbrzymie ilości sprzętu, ale zyskało rzecz niezmiernie cenną — doświadczenie bojowe, które może obecnie przeciwstawić niemieckim metodom ataku. Jak dotychczas, żadna z kampanii w Europie nie trwała dość długo, by dać dowództwu strony atakowanej możność dostosowania — na tym samym terenie walki — metod obrony do strategii i taktyki przeciwnika. Jak się okazuje, Rosjanie poznali się już od jesieni na sztuczkach niemieckiej wojny błyskawicznej i potrafili skutecznie odpierać zadawane im ciosy. Sądzić należy, że doświadczenie to wykorzystają w maksymalnej mierze podczas ofensywy wiosennej.

Jak widzimy, nie jedno zmieniło się na korzyść Rosji od czerwca ub. Ale są i czynniki, które w równej, a nawet i większej mierze, działają na korzyść Niemiec. Unieruchomiona przez śnieg i mrozy broń pancerna, znowu ruszy z wiosną, umożliwiając Niemcom ich słynne zabójcze uderzenia klinowe. Wyższość dowództwa i organizacji przysługiwać będzie w dalszym ciągu wojskom Rzeszy. Jednakże gdy zważymy, co zyskały i co straciły obie strony od początku kampanii na wschodzie, to dojdziemy do wniosku, że Sowiety znajdą się, dla odparcia dalszego pochodu Niemców na wschód w położeniu — ogólnie biorąc — lepszym, aniżeli w dniu 22-gim czerwca 1941, gdy na froncie od Krymu do Leningradu runęły na Rosję niemieckie dywizje pancerne.

Zacisze w Afryce. Wojskom generała Rommla, które w szybkim marszu zajęły w ciągu stycznia Benghasi i Dernę, zabrakło tchu na zachód od Tobruku, gdzie zetknęły się z głównymi siłami angielskimi. W końcu lutego wojska niemieckie cofnęły się nawet na odległość ok. 30 km., prawdopodobnie celem skrócenia swych dróg zaopatrywania. Obecnie kontakt między wojskami angielskimi a siłami angielskimi ustalił się na zachód od Mekilli.

W Afryce, po gorących tygodniach ofensywy i kontrofensywy, zapanowało więc chwilowe zacisze. Wojska lądowe ograniczają się do akcji patrolowej, natomiast czynne jest lotnictwo, zwłaszcza RAF, którego eskadry bombardują intensywnie niemieckie drogi dowozowe.

Jednakże obecna przerwa w działaniach wojennych wydaje się tylko chwilowa. Obie strony reorganizują swe siły i ściągają posiłki. Znamienne jest, że posiłki dla gen. Rommla sprowadzane są częściowo z frontu rosyjskiego.

Gen. Auchinleck został mianowany dowódcą wojsk brytyjskich na całym Bliskim Wschodzie. Podlegają mu obecnie, prócz 8-ej armii libijskiej, 9-ta palestyńska, syryjska i 10-ta irańska.

Gen. Kopański, dowódca polskiej brygady karpackiej, walczącej w Libii, oświadczył, że podczas ostatnich walk podległe mu oddziały poniosły wprawdzie znaczne straty, obecnie jednak reorganizują się i znajdują się na dobrze umocnionych pozycjach.

Upadek Singaporu. Miesiąc luty upłynął na Dalekim Wschodzie pod znakiem zdobycia przez armię japońską, pozostającą pod dowództwem gen. Yamaszito — Singapuru. Upadek tej potężnej twierdzy morskiej na Dalekim Wschodzie odbił się głośnym echem w całym świecie. Według oficjalnego raportu gen. Parcevala, głównodowodzącego wojskami imperialnymi w Singapurze, twierdza skapitulowała po zaledwie 7-dniowym oporze naskutek braku wody, żywności i amunicji.

Singapur — klucz imperium brytyjskiego na Dalekim Wschodzie, był budowany z tą myślą, że będzie stanowił oparcie dla potężnej floty, zdolnej w razie potrzeby do obrony przed agresją marynarki japońskiej Oceanu Indyjskiego, Indii Holenderskich i Australii.

Baza morska ma wtedy dopiero istotne znaczenie, jeśli znajduje się w niej odpowiedniej wielkości flota wojenna, której wartość bojowa musi być taka, żeby bezpieczeństwo jej i pilnowanego rejonu, nie było zagrożone nawet przez połączone siły nieprzyjaciela.

W Singapurze takiej floty, w chwili wybuchu wojny na Pacyfiku, niestety, nie było.

Strategia angielska w razie wybuchu konfliktu zbrojnego na Dalekim Wschodzie, opierała się na t. zw. „azjatyckim trójkącie bezpieczeństwa", który stanowiły: Hong-Kong, Indochiny i Singapur. Indochinom francuskim strategia brytyjska wyznaczała zadanie ochrony z flanki (od strony lądu) — Singapuru i od czoła — Indii.

I jak los angielskich posiadłości w Azji Wschodniej i na południowo - zachodnim Pacyfiku rozstrzygnął się w bitwie morskiej pod Kuantan, gdzie zostały zatopione 2 brytyjskie okręty liniowe „Princess of Wales" i „Repulse", tak los Singapuru-twierdzy, rozstrzygnął się już z chwilą zajęcia przez Japonię francuskich Indochin, czyli przed rozpoczęciem wojny na Pacyfiku.

Singapur był silnie umocniony i zabezpieczony na wypadek ataku od strony morza. Natomiast od strony lądu mógł być broniony jedynie i wyłącznie, o ile miałby on w dalszym ciągu stanowić podstawę operacyjną dla stacjonowanej tam floty — już na polach francuskich Indochin. Silna armia francuska, zgrupowana w Indochinach, a licząca około 100.000 żołnierzy, naskutek presji Niemiec na rząd Vichy— nie stawiła, wbrew przewidywaniom Brytyjczyków, żadnego oporu wkraczającym wojskom japońskim.

Tego naprawić nie mogły nawet po bohatersku bijące się 4 dywizje brytyjskie na Malajach.

Anglicy dobrze zdawali sobie sprawę, że upadek Indochin, oraz niemożliwość wysłania odpowiednio silnej floty, złożonej conajmniej z 7 dreadnought'ów, 3 lotniskowców, 21 krążowników i odpowiedniej ilości kontrtorpedowców, łodzi podwodnych i samolotów — przesądza los Singapuru i wszystkich bez mała posiadłości brytyjskich na Dalekim Wschodzie. Dlatego też na obronę otoczonej zewsząd twierdzy, w obliczu panowania Japończyków na morzu i w powietrzu — nie chcieli się wysilać. Tłumaczyć to może częściowo, aczkolwiek nie usprawiedliwiać, niebywały fakt poddania najpotężniejszej twierdzy Dalekiego Wschodu po 7 dniach bezpośredniej obrony i to między innymi z powodu braku amunicji.

Zresztą wojnę na Dalekim Wschodzie rozstrzygnie nie upadek Singapuru, Hong-Kongu, czy Surabaii, ale pojawienie się w tym rejonie potężnej floty anglo-amerykańskiej, w jednej decydującej bitwie może rozstrzygnąć losy całej wojny na Pacyfiku, tak jak o dotychczasowym jej rozwoju zadecydowały zwycieskie dla Japończyków starcia pod Pearl Harbor i Kuantan.

Indie w przymierzu ze swym „ciemięzcą". W chwili gdy padał Singapur, a zarazem dopełniała się jedna z największych porażek militarnych w dziejach Imperium brytyjskiego, w New Delhi miał miejsce fakt niezwykle doniosły.

Jak wiadomo, podczas pobytu w Indiach marszałek Czang-Kai-Szek odbył rozmo-

wy nie tylko z wicekrólem lordem Linlihgow oraz z gen. Wavellem, lecz również z przywódcami nacjonalistów hinduskich (t. zw. partii kongresowej) z Gandhim i Pandit Nehru na czele, oraz z przedstawicielami potężnej Ligi Muzułmańskiej. Wynikiem tych rozmów jest porozumienie, którego szczegółów jeszcze nie ujawniono, ale o którym wiadomo, że stanowi ono sojusz walczących Chin z walczącymi Indiami, skierowany przeciwko Japonii.

Rzecz napozór niepojęta: naród, jęczący rzekomo pod jarzmem brytyjskim, dwaj politycy, którzy szereg lat przebyli w więzieniu angielskim, sprzymierzają się w obronie własnych ciemiężycieli z innym narodem, który też nie miał dotychczas powodów do traktowania Anglików inaczej niż jako „zamorskich".

Chiny z 400 milionami ludności i Indie z 380 milionami — to dwie piąte rodzaju ludzkiego.

W Indiach istniał oddawna ruch panazjatycki, którego jeden z odłamów widział w Japonii naturalną orędowniczkę hasła „Azja dla Azjatów". Obecnie okazuje się, iż ruch ten reprezentuje tylko garstka intelektualistów. Praktycznie biorąc, Indie stają u boku W. Brytanii jednomyślnie.

Nie jest to wynikiem żadnych machiawelistycznych machinacyj rządu brytyjskiego. Indie rozumieją, że w związku państwowym z Anglią tak upragnioną niepodległość zdobędą, i że jest to tylko kwestia czasu. Wystarczy przypomnieć etapy przebyte na tej drodze w ciągu jednego tylko ćwierćwiecza. W roku 1919 Indie otrzymały konstytucję, t. zw. diarchiczną, opartą na wszechwładnym zgromadzeniu ustawodawczym, coprawda o kompetencjach raczej dyskusyjnych niż rzeczowych. Narady „okrągłego stołu" doprowadziły w roku 1935 do nadania Indiom nowej konstytucji, która łączy prowincje brytyjskie w jedną federację i ustanawia rządy złożone z Hindusów i odpowiedzialne przed ciałami parlamentarnymi; polityka zagraniczna, sprawy wojskowe i skarb pozostały jeszcze zastrzeżone wicekrólowi. Ale nowy krok na drodze do „svaraju" (samorządu) i ustroju dominialnego, został zrobiony. Z matematyczną pewnością można powiedzieć, że po nim, i to nie długo, przyjdą dalsze.

Anglicy, jako władcy polityczni, wykazali największą zaletę kolonizatorów i pionierów cywilizacyjnych, na której spoczywała ongiś wielkość i potęga Rzymu i jego legionów. zrozumieli, że państwo, które włada obcym narodem, wzamian za pozbawienie go wolności, musi mu coś dać, podnosić go na wyższy stopień kultury i przygotowywać do bytu niepodległego w przyszłości. Anglia, mimo wielu popełnionych błędów i niesprawiedliwości, rolę tę właśnie w Indiach spełniała.

Co dałaby Indiom Japonja prócz eksploatacji politycznej i gospodarczej? Przykład Mandżurii wyrył się głęboko w świadomości narodów azjatyckich. A jeszcze większe wywarł na nich wrażenie bohaterski opór Chin przeciwko agresji japońskiej. W Indiach marszałek Ciang-Kaj-Szek cieszy się niewiele mniejszą popularnością, aniżeli we własnej ojczyźnie.

Układ indusko - chiński jest triumfem polityki angielskiej, a zarazem stanowi cenny sukurs dla oręża brytyjskiego. Przykład Rosji i Chin uczy nas, jak wielkie znaczenie mają w dzisiejszej wojnie rezerwy ludzkie, które w obu krajach są praktycznie biorąc, niewyczerpane. Rzeczą Anglii będzie uzbroić tę milionową armię.

Podczas wojny 1914 — 1918 roku Indie wysłały na plac boju w Europie 980 tysięcy swego żołnierza. I obecnie walczą — i walczą doskonale dywizje hinduskie w Afryce i Burmie. Nie jest to jednak armia narodowa w ścisłym tego słowa znaczeniu. Gdy patronowana będzie przez własnych przywódców politycznych, jej wartość bojowa będzie zwielokrotniona.

Ale za wszystko trzeba płacić. Hindusi nie będą się bili dla pięknych oczu Anglii. Już po pierwszej wielkiej wojnie, zmiana statutu politycznego Indyj stała się nieodzowną wprost koniecznością. Tym bardziej nieodzowną stanie się po wojnie obecnej, w której udział tego narodu jest zarówno bardziej wydatny, jak i bardziej bezpośredni.

Co więcej, wojna przeciwko Japonii stanie się ważkim czynnikiem jedności hinduskiej. Jak wiadomo, Indie są dzisiaj konglomeratem kilkuset państewek i szczepów, których przedstawiciele zebrani na kongres wszechhinduski muszą porozumiewać się w języku angielskim. 300 milionów Indusów nienawidzi 80 milionów Muzułmanów, i wzajemnie. Zjednoczeni przeciwko Japonji, Hindusi poczują się jednym narodem. co Anglia przyzwyczajona do rządzenia w myśl maksymy divide et impera, odczuje dotkliwie.

Poza tym, sojusz chińsko - hinduski będzie potężną dźwignią idei wyłączności azjatyckiej. Współpraca obu tych ras skieruje ruch panazjatycki na nowe tory, niekoniecznie bezpieczne dla hegemonii angielskiej.

To co się stało w Delhi, otwiera więc przed Anglią dalsze perspektywy niekoniecznie różowe. Ale nie ma ona wyboru, nie może nawet myśleć o nieprzyjęciu pomocy, która pcha jej się w ręce.

Gdyby nie upadek Singaporu, losy Imperium nie znalazłyby się w rękach Gandhiego. Kto przegrywa bitwy, nie może przebierać wśród sojuszników.

———

GEN. SIKORSKI O FRONCIE WSCHODNIM

W wywiadzie z dziennikiem „Daily Express" gen. Sikorski sprecyzował swój pogląd na sytuację wojenną. Ponieważ jednak nie doszedł nas on we właściwym czasie, obecnie drukujemy fragmenty z tego wywiadu, który — choć datuje się z późnej jesieni r. ub. nie tylko nie stracił na wartości, ale przeciwnie, w ocenie sytuacji na froncie wschodnim, znalazł potwierdzenie w dalszym przebiegu kampanii niemiecko - sowieckiej.

Autor wywiadu prezentuje gen. Sikorskiego czytelnikom angielskim jako „jedynego generała w obozie sprzymierzonych, który skrzyżował broń z Sowietami". Mimo to ocenia on sytuację na froncie rosyjskim ze spokojem.

„Nigdy nie sądziłem, powiedział gen. Sikorski, że Rosja, pomimo swych wielkich rezerw w ludziach i sprzęcie, zdoła bez pomocy zniszczyć potężną machinę wojenną Niemiec. Tymbardziej, że do zasobów samych Niemiec należy dodać zasoby krajów okupowanych. To też było dla mnie rzeczą jasną, że bez bezpośredniej, szybkiej i poważnej pomocy ze strony Anglii i Ameryki, siły rosyjskie będą musiały oddać najeźdźcy znaczną część swego terytorium.

„Tymniemniej Rosja jest daleka od załamania się. Jeżeli, jak należy przypuszczać, apele Stalina do patriotyzmu i wrodzonej dzielności narodu rosyjskiego odniosą skutek, zima nastanie na równinach rosyjskich zanim Hitler osiągnie rozstrzygnięcie, którego bezwzględnie potrzebuje.

„Moskwa może upaść — choć nie wydaje mi się to prawdopodobne — a pomimo to Hitler nie osiągnie swego ostatecznego celu.

Gen. Sikorski przypuszcza, że niezależnie od tego, czy zdobędzie Moskwę, Hitler wkrótce zacznie rozbudowę systemu głębokich umocnień, przy których pomocy będzie chciał utrzymać się na swych pozycjach przez zimę. W międzyczasie będzie starał się wymusić lub skusić Rosję do zawarcia oddzielnego pokoju.

Naogół biorąc, warunki klimatyczne będą sprzyjały raczej Rosjanom niż ich przeciwnikom podczas kampanii zimowej. Ale korzyść ta stanie się dla Rosji realna tylko o tyle, o ile będzie ona miała czas odetchnąć i zreorganizować swój przemysł, odnowić swe armie i siły lotnicze i przygotować się do nowego wielkiego uderzenia Niemiec na wiosnę.

Powstaje pytanie, jak to zacisze — jeżeli wogóle będzie ono miało miejsce — winno być wykorzystane przez sojuszników Rosji.

„W. Brytania oddaje wielką usługę Rosji i sprawie sprzymierzonych przez sam fakt, iż utrzymuje wielki front na Morzu Śródziemnym i na Bliskim Wschodzie, front, na którym Polacy walczą zarówno przeciwko Niemcom, jak i Włochom. Jednostki polskie, należące do floty śródziemnomorskiej, oraz brygada polska, — mogę obecnie fakt ten wyjawić — walczą ramię przy ramieniu z waszymi wojskami w Pustyni Zachodniej.

Gen. Sikorski jest zwolennikiem inwazji na Niemcy.

„Wysiłek, jaki podjęła W. Brytania dla uzbrojenia i wyekwipowania sił sprzymierzonych od Morza Kaspijskiego do Gibraltaru, nie jest dostatecznie oceniany przez człowieka ulicy, podobnie jak wysiłek brytyjski, zmierzający do zapewnienia dróg komunikacyjnych do Rosji, na Atlantyku i Oceanie Indyjskim.

„Ale Niemcy nie mogą być pobite tą drogą. Nie sądzę nawet, by mogły one być pobite samym bombardowaniem. Nie jest moim zamiarem pomniejszanie skutków bombardowania Niemiec dla ich potencjału przemysłowego i dla „morale" ich ludności.

„Ale sądzę, że musimy być gotowi do przeprowadzenia inwazji Niemiec przy pomocy licznych dywizyj pancernych, poprzedzanych bombowcami, i musimy być gotowi do inwazji na Europę. Jestem gorącym zwolennikiem kontynentalnego korpusu ekspedycyjnego, ale nie sądzę, by zorganizowanie takiego korpusu było rzeczą łatwą i by obyło się bez starannego przygotowania.

„Od wiosny morale armii niemieckiej pogorszył się znacznie. Defetyzm dojrzewa i częste są wypadki poddawania się i dezercji. Żołnierze niemieccy przewidują niekorzystny wynik wojny i to w krótkim czasie. Wielu z nich ma sympatię dla komunizmu. Niektórzy z nich w tajemnicy sprzedają broń ludności cywilnej na terytoriach okupowanych.

Dla tych i innych powodów polski premier jest zdania, że sytuacja Niemiec jest gorsza, aniżeli się napozór wydaje.

Przypuszcza on, że jeżeli Rosja utrzyma się, a Niemcy będą sobie coraz bardziej uświadamiały brytyjską siłę oporu — poniosą one klęskę psychologiczną. Wielkie bitwy lądowe na kontynencie mogą stanowić wstęp do militarnego załamania się Niemiec.

Tymniemniej, Sikorski jest zdania, że nie należy liczyć na załamanie się psychiczne Niemiec.

W. Brytania musi dokonać wysiłku równego, a nawet jeszcze większego od tego, jaki został podjęty bezpośrednio po klęsce Francji, o ile chcemy ocalić Rosję, a przede wszystkim samych siebie.

OBCE AGENTURY

Akcja komunistyczna na ziemiach polskich bynajmniej nie ustała, przybrała tylko inne formy, uwarunkowane ogólną sytuacją polityczną i wojenną.

Wszystkie organizacje, które nosiły jawnie stempel komunistyczny lub też były notorycznie zaangażowane w robocie wywrotowej, uległy z rozkazu Moskwy rozwiązaniu. Ale tylko po to, by się odrodzić w formie nowego ugrupowania, którego nazwa: Polska Partia Robotnicza, organ prasowy — „Trybuna Wolności", nie budziłaby żadnych wątpliwości. W rzeczywistości jest to ekspozytura III Międzynarodówki, choć pozbawiona komunistycznej etykiety. P. P. R. (tak brzmi skrót nowej organizacji) unika haseł wywrotowych i wyzyskuje nastroje antyniemieckie, tak silne w społeczeństwie polskim, nie czyni tego jednak w myśl postulatów polskiej racji stanu, a używa Polaków jedynie jako narzędzia, w imię obcych nam celów.

Jak wiemy, komuniści w Polsce mają nakazaną ścisłą współpracę z komunistami niemieckimi, dla przeprowadzenia wspólnymi siłami przewrotu komunistycznego.

Jednocześnie mnożą się wiadomości o lądowaniu na ziemiach polskich licznych spadochroniarzy sowieckich, którzy spadają nieraz znaczniejszymi grupami, po stu i więcej ludzi. Są oni przeznaczeni w zasadzie do wojskowej roboty dywersyjnej, jednakże — w pojęciu Moskwy — „wojna z Hitlerem" niemal się utożsamia z walką o skomunizowanie świata, tak, że gdy chodzi o akcję prowadzoną na tyłach przeciwnika, oba cele trudno właściwie odgraniczyć.

Tymczasem za każdy akt sabotażu czy dywersji w Polsce okupant niemiecki czyni odpowiedzialną miejscową ludność polską, tymbardziej, że prawdziwi sprawcy rzadko bywają schwytani. W tych warunkach Polacy cierpieć muszą nieraz za sprawę, która jest im conajmniej obca, jeżeli nie wroga.

Nie wyrzekamy się bynajmniej tego narzędzia walki, gdy chodzi o nasze interesy narodowe. Ale sędziami celowości jego użycia musimy być my sami i nie może ono spoczywać w rękach zagranicznych ośrodków dyspozycyjnych.

Jeżeli siłą rzeczy ośrodki te kierują akcją dywersyjną na ziemiach polskich, to musimy zdobyć się przynajmniej na jasną świadomość prawdziwego stanu rzeczy i nie dać się użyć do akcji, która z interesami naszego Państwa nie ma nic wspólnego.

Warto zapamiętać słowa, wypowiedziane w jednym z ostatnich przemówień przez premiera Churchilla, pod adresem narodów, jęczących pod niemieckim jarzmem: oczekujemy od was obecnie tylko dwóch rzeczy: byście pozostali nam wierni i nie mieli nic wspólnego z okupantem.

Nie wątpimy, że nasze czynniki wojskowe wyciągną z tego stanu rzeczy właściwe wnioski i uwzględnią w swych planach możliwość wewnętrznej dywersji, która obecnie znajduje się dopiero w stadium przygotowawczym, lecz sądząc ze wstępnych objawów, może przybrać duże rozmiary.

KRONIKA WOJSKOWA

Zbrojenia amerykańskie. W pierwszym dniu wojny z Japonią Stany Zjednoczone poniosły wielką porażkę, tracąc na Hawajach, wskutek nalotu japońskiego, szereg wielkich i mniejszych jednostek, co odbiło się fatalnie na sile bojowej amerykańskiej floty Pacyfiku. Tymniemniej wojska gen. Mac Arthura stawiają już od 2 miesięcy bohaterski opór na wyspie Luzon, a marynarka amerykańska prowadzi skuteczną walkę na obu oceanach. Jednocześnie USA czynią wszystko, by przyśpieszyć tempo produkcji wojennej i postawić na nogi kilkomilionową armię, która — zgodnie z upoważnieniem, jakie Prezydent Roosevelt otrzymał od Parlamentu — będzie mogła być użyta wszędzie, gdzie tylko zajdzie tego potrzeba.

— Amerykańskie komisje poborowe zakwalifikowały do służby wojskowej 6 milionów rekrutów, w wieku do lat 44, 4 miliony rekruta są pod bronią. Pod koniec bieżącego roku wszystkie siły już wyćwiczone znajdą się w służbie polowej. Ponadto 6 i pół miliona mężczyzn w wieku 18 — 60 lat zarejestrowało się do służby w obronie narodowej.

Największy jednak wysiłek skierowany jest na zbrojenia morskie, gdyż wojna prowadzona obecnie przez Amerykę zarówno z Niemcami, jak z Japonią, jest przede wszystkim wojną na morzu.

W ubiegłym miesiącu spuszczono na wodę szereg okrętów wojennych. A więc przede wszystkim wielki pancernik „Alabama" o pojemności 35 tys. ton. Jest to ostatni z serii 6 jednostek tego typu, następną serię stanowić będzie 8 liniowców po 45 tys. ton i 5 po 58 tys. ton. Spuszczono go na wodę 9 mies. przed terminem.

Pozatym na 6 miesięcy przed terminem wykończono w jednej ze stoczni amerykańskich 1 krążownik i 2 kontrtorpedowce.

Program rozbudowy marynarki amery-

kańskiej przedstawia się jak następuje:
13 pancerników,
11 lotniskowców.
8 ciężkich krążowników po 13 tys. ton,
27 lekkich krążowników,
154 kontrtorpedowce,
80 łodzi podwodnych — razem 244 jednostki.

Liczebność marynarki amerykańskiej wynosi 350.000 ludzi, a w r. 1945 osiągnie cyfrę 533.000 ludzi. W roku tym t. zw. korpus żeglugi będzie liczył 104.000 ludzi. Jednocześnie postępuje w szybkim tempie rozbudowa marynarki handlowej. Dziś Stany Zjednoczone budują 1 statek dziennie, w czerwcu będą budowały dziennie 2 statki, a w grudniu 3. Tegoroczna produkcja USA wyniesie m. in. 45 tys. czołgów i 20 tys. dział przeciwlotniczych. Zakłady Forda zapowiadają produkcję 1 bombowca i 4 motorów na godzinę.

Należy zwrócić specjalną uwagę na fakt, że mimo tak zawrotnego tempa produkcji, Ameryka nie zaniechała dostaw wojennych dla innych państw sprzymierzonych. Prezydent Roosevelt oświadczył, że w ciągu ostatnich tygodni USA dostarczyły Rosji cały zamówiony materiał wojenny, nie uszczuplając w niczym własnego zapotrzebowania.

Ameryce przypadają w udziale, prócz obrony własnych posiadłości i dostaw dla sojuszników, współudział w obronie niektórych części Imperium brytyjskiego. W pierwszym rzędzie wchodzi tu w grę Australia i Nowa Zelandia. W połowie lutego wylądowały na Nowej Zelandii znaczne siły amerykańskie, które będą współdziałały z siłami miejscowymi przy obronie wyspy przed atakiem japońskim.

Min. marynarki Knox w przemówieniu do marynarzy obiecał, że niebawem nadejdzie dzień, kiedy nieprzyjaciel nie będzie miał przewagi liczebnej. Siły lądowe, morskie i lotnicze USA mają dwa zadania do spełnienia: 1) defensywę od Birmy do Pacyfiku, 2) zajęcie baz broniących dróg komunikacyjnych na południowej części Oceanu Spokojnego. To ostatnie należy uważać za przygotowanie do ofensywy, przez zapewnienie sobie panowania na morzu. Takie znaczenie ma koncentracja floty amerykańskiej w Nowej Zelandii, oraz obecność lotnictwa amerykańskiego w porcie Darwina.

Nowy wiceminister Spraw Wojskowych. P. Prezydent Rzeczypospolitej mianował generała Modelskiego wiceministrem Spraw Wojskowych.

Gen. Modelski jest prezesem Związku Hallerczyków.

Biedni generałowie. Bardzo ciekawy artykuł wstępny zamieszcza „Warschauer Ztg.". Po obrazku nastrojowym z życia armii okupacyjnej we Francji podczas drugiej zimy wojennej, autor, który podaje się za sprawozdawcę wojennego, podkreśla, że oficerowie, nie wyłączając najwyższych dowódców, znoszą codziennie na froncie wschodnim te same trudy i niewygody, co zwykli żołnierze. „W obecnych ciężkich walkach obronnych, które toczą się na wszystkich odcinkach frontu, pisze Krüger, niema żadnej różnicy między wysiłkiem fizycznym ze strony dowodzącego generała, a jego najmłodszego muszkietera" (sic). Dalej następują jeszcze bardziej znamienne wynurzenia, jak: „Wysiłek jednak jest bezwątpienia większy w kole starszych oficerów i generałów, niż wśród młodych żołnierzy. Przeważnie w starszym wieku dowódcy niemieccy, których rówieśnicy w zawodach cywilnych są oddawna zwolnieni od służby wojskowej, poza odpowiedzialnością za operacje wojenne, są w takim stopniu narażeni na złe warunki wojny i niewygody, że ciężar ten jest może dla nich niezwykle wielki, dlatego też kilku najwyższych dowódców niemieckich otrzymało na „krótki czas" urlopy z frontu, aby móc poddać się koniecznej kuracji w kraju".

Dr. Krüger usiłuje wmówić swym czytelnikom, których widocznie uważa za bardzo naiwnych, że marsz. v. Brauchitsch ustąpił nie dlatego, że stracił zaufanie führera, ale dlatego, że nabawił się na froncie ciężkiej choroby. Również feldmarsz. v. Rundstedt i v. Bock mają się nadal cieszyć zaufaniem Hitlera.

„Walki na Wschodzie wymagają dużo więcej niż wie o tem ojczyzna i nikt nie jest zwolniony z ponoszenia ofiar", oświadcza w nadmiarze szczerości autor, który dodaje, że jeżeli od śmierci gen. płk. von Fritscha armia niemiecka straciła na froncie aż czterech oficerów tej najwyższej po feldmarszałku rangi, co świadczyć ma najlepiej o bohaterstwie dowódców.

Skutki demograficzne wojny. „Das Reich" zajmuje się sprawą ruchu ludności podczas wojny i stwierdza zahamowanie przyrostu naturalnego, który jednak jest obecnie mniejszy niż podczas pierwszej wojny światowej. Mianowicie zmniejszenie przyrostu wyraziło się w r. 1940— cyfrą 150 tys. w porównaniu do roku 1939, zaś w roku 1915 wobec 1914 — cyfrą 320 tys. Liczba urodzin, — jak wykazują statystyki — jest ściśle uzależniona od liczby urlopów, udzielanych żołnierzom: tak więc 9 miesięcy po kampanii zachodniej w r. 1940, gdy urlopy zostały cofnięte, nasuwa się stąd wniosek, że zahamowanie przyrostu naturalnego ma swoją wyłączną przyczynę w wydarzeniach wojennych, a nie w zaniku witalności narodu niemieckiego.

Jeżeli kampania w Polsce i na zachodzie tak silnie się odbiły na rozrodczości niemieckiej, tym silniejsze będą reperkusje wojny na wschodzie, poczynając od drugiej połowy marca r. b.

Pokwitowanie: ZoWo 200.